

ROLA.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

GOSPODARKA FINANSISTÓW WARSZAWSKICH.

IX.

Przechodzimy z kolei do widzialnych oznak gospodarki finansistów warszawskich.

Mamy tu na myśli dwa banki prywatne, specjalnie przez kapitały naszych potęg utworzone — bank handlowy i dyskontowy. Wprawdzie, jeżeli idzie o wymagania kredytowe kraju, toż chyba większa potrzeba była, jest i będzie w utworzeniu wszelkich innych banków, nie zaś wyłącznie przeznaczonych dla popierania interesów handlu. Faktem np. jest, że rolnictwo nasze potrzebuje kapitału obrotowego około 20 milionów rubli, tymczasem zaś posiada go z banków niewiele więcej nad czwartą część tej summy. To też, gdy mowa o czynach naszych finansistów, mimowoli zawsze nasuwa się pytanie, dla czego rzucili się oni do tak jednostronnych przedsięwzięć?

Leżało to w naturze kapitału kliki. Już wyżej staraliśmy się wykazać, że dążeniem finansistów warszawskich było trzymać kapitały po za jawnością publiczną, jak najmniej wytwarzać zbiorników, gromadzących je w jedną całość, rozumnie kierowaną; przeciwnie — przez brak regulatorów rynku pieniężnego, za jakie poczytywać należy poważne instytucje bankowe, utrzymywać monopol kapitału, nadający im możność szybkiego wzbogacania się.

Bo i cóżby się stało z całym, olbrzymim dziś kredytem prywatnym, gdyby w kraju funkcyonował silny bank nieżydowski, będący w stanie zaspakajać ogólne potrzeby produkcji? Tak i współzawodnik zabiłby obecną stopę procentową, uruchomiłby gotowiznę, i fundusze kliki, będące dotąd źródłem wielkich fortun, straciłyby swą niezasłużoną zdolność pomnażania się lichwiarskimi odsetkami.

Na czem finansisci warszawscy robią świetne interesa i dzięki czemu w krótkim czasie dochodzą do majątku? Dla czego, z drugiej strony, rolnik, w pocie czoła pracujący na zagonie, rzemieślnik krwawo zarobkujący w warsztacie, fabrykant usiłujący zaszczerpić w kraju nową gałąź przemysłu, w ciągu całego życia nie zgromadzą tyle zysków, ile ich zbierze w ciągu 2 — 3 lat kapitalista? Oto dla tego, że praca daje u nas mniejszy procent niż kapitał.

Czy zaś stan podobny jest normalnym, czy wypływa z wyższości kapitału nad pracą? Nie, jest on wynikiem sztucznie wytworzonych warunków, bronionych przez klikę żydowską. Kapitał w rzędzie czynników produkcji zajmuje miejsce drugorzędne, sam on bowiem nie jest w stanie

wytwarzać nic bez udziału, bez pomocy pracy. Wartość kapitału należy mierzyć przez pracę, czyli że każde przedsiębiorstwo może płacić kapitałowi taki procent za jego współdziałanie, któryby wynosił tylko część zysków z tegoż przedsiębiorstwa.

Inaczej być nie może, gdyż w przeciwnym razie kapitał, pochłaniający cały dochód z interesu, w którym partycypuje, pochłania owoce pracy, staje po nad nią.

Niestety, w kraju naszym, zamiana ról między kapitałem a pracą w ekonomii narodowej, nastąpiła oddawna i przygniata dziś całe gospodarstwo. Właściciel ziemski, którego rola daje 6 — 8%, płaci za kapitał 16 — 20%, rzemieślnik, mogący zarobić 8 — 10%, opłaca kapitaliście haracz dwa razy większy, słowem, podczas gdy w kraju, średnia procentowość pracy chwieje się między 6 — 10%, odsetek kapitału wynosi średnio 16%!

Zkąd więc ma brać kraj funduszy na pokrycie tej nadwyżki około 10 — 6%? Brak trwałości przedsięwzięć ekonomicznych, chroniczne bankructwa, dotkliwe przesilenia i t. p. klęski, nurtujące w naszym organizmie ekonomicznym — oto odpowiedź bezpośrednia na niniejsze pytanie.

I trudno przypuścić, by stan taki rzeczy mógł się szybko poprawić, dopóki wyzysk kapitału będzie tak... swobodnym, dopóki gospodarstwo pozostanie w zależności od jego eksploatacyi spekulacyjnej!

W obecnych okolicznościach, wszystkie warstwy, cały dobrobyt pracują jedynie na to, ażeby spłacać sute daniny molochowi żydowskiego złota, wysysającemu najżywotniejsze soki z organizmu gospodarczego kraju.

Właściwie, o dwóch wspomnianych bankach prywatnych niewiele da się powiedzieć, są one bowiem tylko jednym ogniwem w opasującym kraj łańcuchu niewoli kapitalistycznej; jeżeli zaś wspominamy tu o nich, to dla tego jedynie, że dwoma temi bankami gospodarka finansistów usiłuje zamknąć usta podnoszącej się opozycji. Wołacie — powiadają — że nie nie robimy dla kraju, że zamykamy nasze fundusze dla jego potrzeb, a któż jak nie my powołałiśmy do życia dwie instytucje, wspierające handel krajowy!

Ani słowa: handel znajduje w finansistach gorliwego opiekuna, ale poważamy się wątpić co do jego krajowego pochodzenia.

Bank handlowy stoi o kapitale akcyjnym 6 mil. rs., a dyskontowy 2 mil. rs., razem rozporządzają one 8 milionami rubli. I na cóż idą te fundusze? Oto na nic innego, jak na podtrzymywanie kredytu pokątnego.

Sytuacja kredytowa przedstawia się w ten sposób. Kapitalistów naszych można podzielić na dwie grupy: operujących większemi sumami, i do tych należą bankierzy,

banki i „domy“ finansowe, oraz operujących kwotami drobnymi. Nie wabamy się otwarcie twierdzić, że k r e d y t u nas prawie bez wyjątku obsługuje jedynie interesa tych grup, a więc interesa k r e d y t u. Jedni pożyczają drugim, ażeby ci drudzy mogli znowu pożyczać trzecim, już kredytem się nie trudniącym. Udział bezpośredni klas pracujących, dostęp ich do banków i firm większych jest tak mały i tak rzadko się przytrafia, że o nim niema co wspominać.

Z tego zaś wypada, że nasze banki—naturalnie mówimy o bankach kliki—występują w roli pośredników, w roli „uczciwego maklera“, jak wszystko zresztą, co jest żydowskie. Lichwiarze, spekulanci, cała zgraja kapitalistów m i n o r u m g e n t i u m czerpie obfity kredyt u swej starszej braci i szafuje nim dopiero pośród społeczeństwa, które, pozbawione własnych instytucyj, z konieczności musi uciekać się do kosztownego pośrednictwa.

Nie zrozumie, nie pojmie tajemnic tego zaklętego koła, istniejącego na twardej opoce solidarności rasowej, kto raz się doń nie dostał, kto nie przeszedł przez te szczeble matactwa i szwindlu! Ręka rękę myje — przysłowie wynalezione niemal dla charakterystyki dyplomacji żydowskiej, wysilającej się na zapewnienie rasie przewagi kapitału i podbicie reszty ludności przez tę przewagę.

Rachunek jednak wypada prosty: wiejscy Srule i Icki pożyczają pieniędzy dla właścicieli ziemskich od małomiasteczkowych bankierów w chałacie, ci odwołują się do finansistów gubernialnych, ostatni znowu mają już wstęp do samego ogniska kapitału w Warszawie, kredyt zaś, rzecz prosta, przeszedłszy przez tyle rąk pośredników, na każdym etapie drożeje, aż w końcu na wsi zamienia się w lichwę.

To samo zupełnie dzieje się w miastach i w Warszawie nawet, z tą tylko różnicą, że tu gradacya przechodzi drabinę „bankierów“ miejscowych, począwszy od domów finansowych, a kończąc na „obywatelach“ z Nalewek, Koźlej, Franciszkańskiej i t. d. A jak silnym musi być węzeł solidarności, zadzierzgnięty pomiędzy pojedynczymi grupami lichwiarskiego plemienia, dość powiedzieć, że gdy dla zwykłego śmiertelnika pozyskanie kredytu u c z c i w e g o wprost w banku lub u bankiera, jest zazwyczaj niepodobieństwem, dla żyda każdego — rzeczą codzienną. Czy kto zna „kapitalistę“, któryby odmówił kredytu? Nie—on tylko może robić trudności, w nadziei otrzymania większego procentu!

Młynarz z Zarudzia.

(KILKA SCEN Z TRAGEDYJ WIOSKOWYCH)

przez

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg)

Jacek padł na ziemię, a patrzącym zdawało się, że już nie wstanie o swej mocy tak bowiem silnie i z takim impetem był pchnięty.

Lecz niemowa widocznie twardą miał naturę. Ryknął przeraźliwym głosem, zwinął się w kłębek jak gadzina, a potem nagle, gdy się tego najmniej spodziewano, skoczył na Frytza. Chwycił go rękami za faworyty, gryzł, drapał, tak że niemiec padł na ziemię, nie mogąc się obronić od tej napaści.

Zaledwie zdołano wydrzeć młynarza ze strasznych objęć niemowy. Podrapany, pokrwawiony Frytz uciekł do najbliższej kolonii, a Jacek wpadł znów w stan apatii i partrył przed siebie bezmyślnie, uśmiechając się głupkowato.

Jako podpalaczowi, schwytanemu prawie na gorącym

Banki żydowskie wynalazły nawet usprawiedliwienie swej dyplomacji—w t. z. systemie a k r e d y t o w a n i a. Ażeby móż być akredytowanym, trzeba pozyskać aprobatę dyrekcyi, a któraż dyrekcyja zna p. p. X. Y. Z., dotąd nigdy w bankach nie notowanych, teraz dopiero pragnących pożyczkę zaciągnąć? Tacy n o w i klienci są nawet uważani prosto za nieodpowiedzialnych, chyba że zadość uczynią wszelkim formalnościom, w obec uciążliwości których lepiej machnąć ręką i do banku nie wracać. Co innego kapitaliści chałatowi. Tych — fachem jest pożyczać, dyrekcyje znają ich od pierwszej chwili założenia banku, niema więc racji odmawiać im pomocy.

Ręka rękę myje...

(d. c. n.)

Wywłaszczenia

(Głos rolnika w chwili wyborów).

W pismach naszych codziennych spotykamy się coraz częściej z wiadomościami tej treści:

„W guberni N. za zaległości Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego sprzedano dobra W. włók 25, — nabył je Fiszal Aleksandrowicz i Abram Rajchman za 35,310 rs.; dobra X, włók 10¹/₂, nabył Szmul Berkenwald za 13,100 rs.; dobra Y. włók 25¹/₂, nabył Abram Szykier za rs. 21,503; dobra Z. wreszcie włók 35 nabył Mendel Bajer za 48,000 rs.“ i t. d. i t. d.

Smutny zaiste widok wywłaszczeń—na rzecz żywiołu, który najmniej ze wszystkich składowych części ludności krajowej zespolił się z ogółem mieszkańców. Ale co smutniejsza, że rodzicem tych wywłaszczeń nie jest nikt obcy, ktoby podobnie jak to widzimy za dni naszych w Prusach—uzbrojony w środki ułatwiające „tępienie“ niemiłego elementu, walił weń całą siłą swej potęgi; nie! Ojcem tych wywłaszczeń jest nie kto inny, tylko ten sam wywłaszczony,—a jeżeli nie on sam osobiście, to jego najbliższy brat, swat, lub sąsiad.

Na żart to z czytelników wyglądał nieprawdaz? A jednak tak jest w istocie. Któż to bowiem kuł przepisy, zmieniające pierwotną ustawę Towarz. Kredyt. Ziems. z r. 1825? Kto zmienił genialną instytucyę Lubeckiego w organ przescigający się w dławieniu dłużników? Od kogoż to wyszła inicjatywa do zmian—tak niekorzystnych dla ziemian—pierwotnego prawa, — jeżeli nie od władz tegoż samego Towarzystwa?

uczynku, związano ręce. Nie bronił się wcale i bez oporu dał się odprowadzić do do gminy, gdzie zamknięto go w areszcie.

Tam rzucił się na garsć słomy, służącej aresztantom za poślanie i zasnął ciężkim, twardym snem.

Piękny ranek zajaśniał nad rumowiskiem spalonego młyna. Tylko okopcony komin sterczał ku niebu, a z przepalonych belek i krokwi wznosił się w górę dym.

Nad brzegiem stawu głośno płakała Frytzowa, dzieci wystraszone tuliły się do niej.

Młynarz w stodole najbliższego kolonisty leżał na słomie rozgorączkowany, rzucał się, mówił od rzeczy i wymachiwał rękami.

Kilku Niemców z przerażeniem słuchało jego słów urywanych, bez związku rzucanych w malignie. Spoglądali oni to na Frytza to na siebie i zdawało im się, że rozjaśnia się przed nimi straszliwa jakaś tajemnica.

I we wsi, między chłopami szemrać zaczęto. Zachowanie się niemowy dawało dużo do myślenia. Dla czego pytano ów Jacek żebrak, kaleka, taki spokojny dotychczas, ów Jacek, który nigdy nikomu wody nie zamącił, a nawet o jałmużnę natarczywie nie prosił, naraz stał się podpalaczem i z taką zawziętością straszną rzucał się na młynarza?

Zaczęto przypominać sobie szczegóły pogrzebu Wojciecha, dziwne zachowanie się niemowy wówczas,—i przy-

A czemu były te władze? nie prusacy je nam nasłali przecież;—wybieraliśmy je sami, z pośród siebie.

A może musiały one przyjąć z góry narzucone prawo? I to nie. Same one przedstawiały projekta do zmian, które za potrzebne uważały, i uzyskiwały sankcyę tego tylko, co przedstawiły. Zarówno przepisy z r. 1860 jak i z r. 1869 nie innym porządkiem powstały.

Nie może być już dzisiaj wątpliwości, że uproszczenia w egzekucyi należności, do czego biurokratyczny żywioł w łonie władz Towarz. Kredyt. Ziems. rozrosły, tak gorąco wzdychał i wzdycha, ujemne tylko przynoszą skutki. Chwila obecna, i fakta, jakie na czele niniejszego artykułu przytoczyłem, dobitniej je tylko uwydatniają. Czas by też było, mając tak świeże dane pod ręką, wystąpić energiczniej niż dotąd z poparciem wniosków, przed kilkoma laty w sprawie przywrócenia dawniejszych form egzekucyi przez stowarzyszonych członków w czasie wyborów postawionych, i dopomnieć się, ażeby instytucya, ku obronie interesów stanu ziemiańskiego stworzona, nie obracała się przeciw niemu samemu.

Nadchodzące wybory ułatwiają stowarzyszonym porozumienie się w tym względzie.

Ponieważ stoimy zawsze na gruncie legalnym, nie chcemy więc i tutaj dochodzić do pożądaných reform na innej jakiejś drodze. Przemawiając za żądaniem zmian, mam na myśli działalność zgromadzeń wyborczych w granicach prawa stanowionego,—i do prawa tego odwołuję się tutaj.

Otóż w tytule VII prawa zasadniczego o Towarz. Kredyt. Ziems. z roku 1825 czytamy między innymi, że „zebrania mają na celu wybory urzędników i wysłuchanie zdania sprawy z dopełnienia poleconych im czynności“ (art. 177). Przepis ten wskazuje, że zgromadzenia wyborcze mają prawo polecać wybranym przez się organom pewne czynności, a następnie żądać od nich zdania sprawy, o ile poleconych im czynności dopełniły. W myśl tego prawa, zebrania wyborcze mogą polecać władzom swoim staranie o wyjednanie praw dla stowarzyszonych korzystnych—o zmiany jakie potrzebne lub pożyteczne dla Towarzystwa uznają, zaś przepisy z r. 1869, jakby w przewidywaniu tych potrzeb, wyraźnie zastrzegają, że „w razie potrzeby odmiann lub dopełnienia niniejszych przepisów, Władze Towarzystwa czynią przedstawienia Ministrowi Finansów“ (art. 72).

Widzimy tedy, że obecne przepisy o Towarzystwie Kredytowem Ziemijskiem nie zabezpieczają dostatecznie trwałości posiadania;—że pomimo tendencyi zasadniczego prawa, ziemia przechodzi w ręce obce, niczem ze stanem ziemiańskim nie związane; że są tedy wady w przepisach tej naszej instytucyi, które należałoby usunąć. My rolnicy wady te widzimy głównie w przepisach egzekucyjnych obowiązujących od r. 1860, które, według radców ówczesnych, miały być niby udoskonaleniem dawnych przepisów, — a stały się tylko karykaturą dobrego prawa.

pomienia te bardzo łatwo naprowadzały na domysł że Frytz albo sam zabił Wojciecha, albo też do tej zbrodni należał. Zapewne niemowa, który włóczył się nocami po łąkach, lasach musiał być świadkiem tego morderstwa.

— Trzeba by dać znać do sądu, rzekł sołtys, w kilka dni po opisanym wypadku.

— Aha dajcie odpowiedział jeden z chłopów i co z tego będzie? Niemowa choćby co i wiedział przecie nie powie, bo nie może i będzie tylko włóczenie się próżne i mitrega. Niech go tam psy zjedzą tego miemca. Pan Bóg nie rychliwy ale sprawiedliwy, zapłaci mu za tę krzywdę, którą nieboszczykowi i nam wszystkim wyrządził.

—Zawdy mój kumie, — wtrącił inny, lepiej podać do sądu; po co taki zbójca między nami ma być. Zabił Wojciecha a potem może jeszcze was zabije, albo sołtysa, albo mnie. Zbójcy pasuje nie na roli siedzieć, ale w kryminale, a ja wam powiadam że ta Wojciechowa śmierć to jego sprawka, przysięgłbym.

— I pewnie że nie czyja sprawka.

— Ja zara miarkowałem że to tak, ale jak się za rękę nie złapało to trudno.

— Zawdy lepiej będzie odstawić go do sądu. Pójdźmy tedy z sołtysiem i weźmy go.

Chłopi zaczęli się naradzać i namyślać. Staęło na tem że sołtys miał pojechać do gminy, i jeżeli wójt uzna przy-

Nie zabezpieczyły one ani własności ziemi, ani całości kapitałów na niej lokowanych, nie przyczyniły się ani do ożywienia kredytu, ani do podniesienia kultury. Przeciwnie, wobec nich kredyt stał się niemożliwym, niepewność posiadania stoi na przeszkodzie wszelkim wkładom, obliczonym na dalsze czasy, skłaniając raczej do gospodarstwa rabunkowego. A tak — w miejsce korzyści, ogólny rostrój przyniosły w rezultacie.

Jeżeli zaś przynoszą one komuś i korzyści, to z pewnością nie ziemianinowi.

Lublinianin.

NASZ WIEK NERWOWY.

Wyszła nakładem firmy Paprockiego, książeczka prof. Kraft-Ebinga, p. n. „Nasz wiek nerwowy“ (przekład), która zasługuje na rozpowszechnienie.

Nowy to głos „wytrzeźwiający“, ale w inuemu rozumieniu, nowy tusz, spuszczonej na rozpalone nowożytnym postępem mózgi.

Jacy my dumni jesteśmy z naszego stulecia! Porobiło ono odkrycia, które dokonały przewrotu w świecie, zaprzęgå do powolnej służby potężne siły natury, w postaci pary i elektryczności, pokonawszy tym sposobem czas i przestrzeń. Sztuki i przemysł rozkwitły ponownie w naszym wieku, medycyna poszła niezmiernie w górę, osłabiwszy obawę epidemii; stosunki międzynarodowe, ułatwiane przez znakomite środki komunikacyjne, pozwalają nam korzystać z produktów, pochodzących z najrozmaitszych części świata, słowem, posiadamy wiele rzeczy, o których się ojcom naszym ani śniło.

Zdawałoby się przeto, że musimy być pokoleniem szczęśliwym, pewnym siebie, zadowolonym z tego, co nam dał rozum i córa jego, nauka.

A przecież tak się tylko zdaje. W rzeczywistości daleko nam dziś gorzej, aniżeli kiedykolwiek. Braknie nam, niestety, dawnej prostoty i starych, dobrych obyczajów.

Wprawdzie podała nam medycyna broń przeciw chorobom i dała możność przedłużenia życia, lecz nie umiała dotąd usunąć jednej strasznej niemocy, która podcina naszą energię życiową i pozbawia nas szczęścia na ziemi. Niemocy tej na imię: nerwowość!

Mamy niby wszystko, a mimo to, nie zadawała nas nic; powinniśmy być o siebie spokojniejsi od naszych przodków, a jednak pożera nas: zniechęcenie, pesymizm, „weltszmerz“. Nigdy nie było tyle samobójstw, nigdy tyle obłądów i tyle wyrafinowanych, sztucznych zbrodni.

Kto tylko bada socyalne i biologiczne warunki współczesnego życia, ten musi dojść do rozpaczliwego wniosku,

puszczenie za słuszne, to jutro rano Frytz zostanie odstawiony do więzienia.

Stosownie do tego postanowienia, sołtys z dwoma chłopami do gminy pojechał. Po odbytej z wójtem konferencyi, postanowiono, nie czekając ranka, tejże nocy jeszcze Frytza uwięzić i w ręce sprawiedliwości oddać.

Sprowadzono dwóch strażników i nim północ nadeszła udano się na kolonie zarudzkie.

Jeżeli jednak chłopom bardzo szło o to, ażeby śmierć Wojciecha została pomszczoną, to Frytzowi również wiele zależało na tem, ażeby z sądami do czynienia nie mieć. Rozumiał on bardzo dobrze, że postępowanie niemowy, aczkolwiek nie demaskowało go zupełnie, jednak rzucało na niego podejrzenie, które mogłoby go łatwo przed kratki sądowe zaprowadzić.

Osądził zatem, że lepiej będzie nie narażać się na tego rodzaju przykrości — i zniknął jak kamfora. Najsilniejsze poszukiwania w całej kolonii nie doprowadziły do rezultatu; Frytz przepadł jak kamień w wodę.

Na zapytanie wójta Frytzowa odpowiadała głośnym płaczem, koloniści zaś twierdzili że nie wiedzą nic o swoim przywódco.

— Zapewne ze zmartwienia, że go takie nieszczęście spotkało,—mówili—uciekł gdzie w las i tam może sobie życie odebrał, a może padł ze znużenia i wilki go rozszarpały.

ze społeczeństwa nasze czeka moralna i fizyczna ruina, jeżeli nie użyjemy środków zapobiegawczych, sprężyn, które pozwolą kulturze moralnej się rozwijać, starganemu ciału uspokoić się, wzburzonej duszy ześrodkować, dążeniom zaś ludzkim obrać szlachetniejsze i podniosłe cele.

Aby wpłynąć stanowczo na zmianę obecnych warunków, trzeba by poprostu nowe, inne wychować pokolenie, któreby nie żyło tylko nerwami, jak my.

Zmiana ta musi być rozpoczęta od pierwszych podstaw życia, od odpowiedniego i dostatecznego odżywiania ciała, czyli, co za tem idzie, i systematu nerwowego. Bez dobrej krwi, niema zdrowych nerwów, a dobra krew niemożliwa jest bez pożywnego pokarmu i czystego powietrza. Doniosłość drugiego czynnika w sprawie prawidłowego funkcjonowania organizmu, ocenia i rozumie tylko ograniczona ilość ludzi. Nie wielu wie, że tlen, zawarty w powietrzu, posiada największe znaczenie we wszystkich procesach wymiany materii, czego dowodem ból i zawrót głowy, jakie następują u osób, które przebywają w mieszkaniach źle przewietrzanych.

Zkądże więc ma się wziąć zdrowie nerwów, kiedy współczesna cywilizacja zmusza człowieka wykształconego do spędzania największej części życia w pokoju, biurze, kantorze i salach fabrycznych?

Trzecim, ważnym czynnikiem w kwestyi utrzymania zdrowia, jest regularny spokój. Sama natura rozkazała ludziom, co czynić wypada, ustanowiwszy peryodycznie powtarzający się sen. Kto choć raz w życiu poznał, czem jest bezsenność i doświadczył na sobie szkodliwego jej wpływu na ciało i umysł, ten zrozumie olbrzymią doniosłość tego dobrodziejstwa, odnośnie do zdrowia człowieka. Nikt nigdy nie byłby w stanie podołać właściwej pracy umysłowej, gdyby praca ta polegała jedynie na przyjmowaniu wrażeń od świata zewnętrznego, jeźliby sen, od czasu do czasu, nie przerywał wszelkiej z życiem łączności. Podczas snu bowiem wydatkowanie siły nerwowej redukuje się do minimum, chemiczne zaś procesy, zachodzące w komórkach mózgowych bez przerwy, tworzą i gromadzą nowy zapas ukrytej energii nerwowej w pracowni umysłowego życia. Sen, to wyborny gospodarz organizmu. Zmniejsza on rozchody, a przygotowuje kapitał zapasowy.

Rzuciwszy w sposób powyższy kilka wstępnych uwag, przechodzi profesor Krafft-Ebing do „Przyczyn chorób nerwowych“.

Od trzech głównie warunków zależy, podług niego, dola i niedola ludzka: od organizacyi ciała, od wychowania i od stosunków społecznych.

Wielu z nas przynosi dziś z sobą na świat słabą budowę cielesną, win rodziców skutek niewesoły. A jeżeli gdzie, to posiada właśnie w dziedzinie nerwów prawo biologiczne odziedziczenia wielkie znaczenie.

A cóż czynią nasze czasy, aby usunąć ten niedostatek?

Rozesłano ludzi w różne strony, rozpytywano się po drogach, szukano w lesie—naprózno jednak Frytz przepadł i już go nigdy w Zarudziu nie widziano.

Żoną jego i dziećmi zaopiekował się najstarszy z kolonistów Wilhelm Knoch, który też i interesa wszystkie po nim objął.

IV.

Dawny właściciel nie mogąc należności swej od Niemców odebrać rozpoczął kroki egzekucyjne i zagroził kolonistom wywłaszczeniem.

Ciężki czas przyszedł na nich, pieniędzy nie mieli, a co gorsza brakło im Frytza, który wszystkie interesa ich dotychczas prowadził i swoim sprytem umiał ich z kłopotów wyciągać.

Pisali też listy do swoich, do „Vaterlandu“, chcąc aby świeży transport, Niemców przyszedł i ziemię od nich odkupił, sami zaś mieli zamiar dalej na wschód wędrować, gdzie ziemia tańsza a dorobek łatwiejszy. Lecz i to łatwym nie było. Tego rodzaju sprzedaż nie dokonywa się tak prędko... czasu na nią potrzeba. Zresztą skoro tylko jaki Niemiec przywędrował w te strony, dowiedziawszy się od żydków o sprawach i zatargach z chłopami, zmykał gdzie pieprz rośnie i nie chciał słuchać o kupnie.

Spalonego młyna nikt nie odbudowywał — a i Frytza z dziećmi wyniosła się z kolonii. Pojechała prawdopodo-

Dzisiejszy system wychowywania dzieci, szczególnie w wyższych warstwach społecznych, nie może zadowolić ani lekarza, ani filantropa. Jednostronne to wychowanie, zwracające głównie uwagę na rozwój umysłu, z szkodą dla zdrowia i ciała, dla uczuć i charakteru.

W kształceniu kładą wielki nacisk na gramatykę, budząc przez suchy, specjalnie filologiczny wykład, w młodości wstręt do studyów nad duchem klasycznej starożytności. Taka metoda nateża tylko rozum i pamięć, wyrabia zdolność logicznego myślenia i prawidłowego wyrażania się, lecz zatracca zmysł do piękna i poczucie ideału w życiu, w sztuce i nauce.

Idealizm ustąpił zupełnie miejsca materjalizmowi, a ten, nie mogąc dać istotnego zadowolenia, wytwarza z czasem pesymizm, który przyjmuje się bardzo łatwo na gruncie nerwowości naszych czasów.

Zaledwo wyszliśmy z szkół, myślimy jedynie o zrobieniu jak najprędzej kariery, o chlebie, a dochrapawszy się stanowiska, bawimy się w wolnych chwilach śmiesznie i niedorzecznie. Klub, restauracja, piwo, bilard i t. d., oto rozrywki większej części ludzi wykształconych.

Rodzice dzisiejsi, owładnięci jedynie gonitwą za zyskiem, lub zaciętą walką o łatwy byt, nie mają czasu do osobistego wychowania swych dzieci. Odnosi się to nietylko do ludzi ubogich, lecz także do zamożnych. Bogatego ojca pochłaniają całkowicie kłopoty finansowe, interesa i przedsiębiorstwa, matka zaś musi dbać o świetność i zewnętrzny blask domu. Opiekę nad dziećmi powierza się oczywiście ludziom obcym...

I czegoż to nie uczą w tych dzisiejszych czasach? Jeszcze nie zna dziecko swego własnego języka, a już musi ślęczyć nad mową: rzymian, greków, francuzów, Niemców. Algebra i geometrya, historia powszechna i naturalna, fizyka i chemia, geografia i literatura! Oto pensum, które każdy chłopiec pochłania, zanim „ukończy“ nauki wstępne. O zdrowiu moralnem i fizykiem, o rozwinięciu i wzmocnieniu organizmu, nie myśli nikt. Gimnastyka, traktopana po macoszemu, należy do przedmiotów naddatkowych, do których nie przywiązuje się wagi.

Hasłem naszego czasu: uczyć się i tylko uczyć, choćby ta nauka teoretyczna, oderwana, miała zniweczyć najsilniejsze siły młodości.

Uczyć się, kształcić jedynie umysł — muszą wszyscy, bez względu na to, czy rodzice posiadają odpowiednie środki, lub też nie. Niejeden przymiera głodem, walczy z nędzą, pada w końcu na posterunku, który mu wyznaczyła materjalistyczna pycha naszego czasu.

Uczymy się dziś za wiele rzeczy niepotrzebnych, a za mało potrzebnych. Już w samej młodości stajemy się zdenerwowani, zmęczeni, zniechęceni do dalszego boju z życiem. Byle osiąść czempredziej na jakiej posiadzie i odpocząć. Oto cel znacznej części kształcącej się młodzieży. A iluz z niej osiąga ten cel?

bnie za granicę do męża a przyciśnięci potrzebą Niemcy zaczęli z chłopami konferować, proponując im sprzedaż swoich kolonij.

Pan adwokat dowiedziawszy się o tem od Mendla, natychmiast do Zarudzia przyjechał.

— Co wy robicie ludzie?! zawołał wpadłszy do izby sołtysa.

— Co mamy robić?

— Podobno kupujecie grunta od Niemców.

Chłop poskrobał się w głowę.

— Ha, rzekł, jakby nie chcieli drogo, to daczego nie? mamy trochę pieniędzy.

— Durny wy naród! — rzekł z politowaniem pan adwokat — i cóż wy będziecie kupować?

— Co? juści wiadomo co... łąki grunt, las.

— I będziecie zato pieniędzmi płacili.

— Toć pewnie że nie śmieciami!

— Ha! ha! — rozśmiał się doradca — durny wy naród powtarzam, aj durny,

— Bez co my mamy być durne?

— Bo widać pieniędzy u was za dużo.

— Ni za dużo, ni za mało, trocha jest.

— I chce wam się płacić za to co i tak wasze.

— Ale tak samo pan gadał, jak miemce kupowali, że to nasze, a dlatego kupili i siedzieli i nieboszczyk Wojciech

Skarżymy się dziś na nadmierne używanie napojów alkoholycznych. Statystyka celna i podatkowa wykazuje że spożycie spirytualij, jakoteż herbaty, kawy i tytoniu wzmagają się corocznie. A przecież narkotyki te, których ojcowie nasi nie znali, stały się potrzebą naszego czasu. Ludzie nerwowi pożądamy ich, gdyż podnoszą one, na krótko, upadłego ducha, rozpędzają troski i niepokój i pobudzają wyczerpany system nerwowy na nowo do życia. Wie o tem każdy, kto zmuszony do przepędzania bezsensownych noczy przy pracy, trzeźwi się temi sztucznymi środkami.

(Dokończenie nastąpi.)

MOZAJKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Prelekcje Tarnowskiego o literaturze za Batorego. — Tarnowski i Brandes. — „Postęp, szczęście i przewroty społeczne“ W. M. Dębickiego. — „W obronie opuszczonych“ Stanisława Bełzy. — „Zięciowie“ Żalewskiego w czyscu. — Konfuzja pewnego ojca rodziny z okazji „Wójta Alberta“. — Wielkie przedstawienie dramatyczno-wokalno-instrumentalno-obrazowo-deklamacyjne. — „Cudowne dzieci“.

Najważniejszem na horyzoncie naszym zjawiskiem ostatnich dni w świecie literacko artystycznym są bez wątpienia prelekcje hr. Stanisława Tarnowskiego. Rzecz to powszechnie wiadoma, że jednym z najulubieńszych, a bodaj czy nie najulubieńszym dla warszawian, a zwłaszcza dla Warszawianek prelegentem, jest hrabia profesor, któremu już samo to zestawienie tytułów, za sprawiedliwą z góry służy reklamę. Nic też dziwnego, że i tym razem wielka sala ratuszowa na odczytach, których dotąd było dwa, bywa zapelnioną, i to samą doborową publicznością. Mówię: „zapelnioną“, ale nie „przepełnioną“ jak bywało dawniej. Co robić?.. Tarnowskiemu profesorowi literatury polskiej przy uniwersytecie Jagiellońskim, wszedł w drogę Brandes, żyd duński, który przed paroma laty, jeśli nie przed rokiem, dowiedział się dopiero że istnieje literatura polska; no, i naturalnie, trzymając się zwykłej u nas w takich razach loiki, ciśniemy się na prelekcje żydowskie, żeby się na nich uczyć dziejów literatury od człowieka, który jej nie zna, a mniej gorąco kwapimy się na wykłady tego, któremu we krwi i w kościach tkwi duch tej literatury, i który jej pracę całego życia poświęca... Ale dajmy temu pokój; albowiem powiedziano jest: „nie będziesz rzucał grochu na ścianę!“

Tym razem hr. Tarnowski mówi o literaturze ze Stefana Batorego. Pięknie rozpoczęła się pierwsza prelekcja wstępem, w którym prelegent opowiedział, jak przed kilku laty, z powodu koniecznych restauracyj, zwłoki Batorego wydobyte zostały z grobu i wystawione w kościele katedrałnym na Wawelu w Krakowie. Rozeszła się wtedy wieść po mieście, że wieki nie śmiały tknąć ciała wielkiego króla

bez nich marnie zginął i przez świętej spowiedzi życie skończył. Teraz oni znów chcą sprzedać a pan znowu powiada że nasze.

— A jakbyś wiedział że wasze.

— Może ono i nasze ale prędzej nie nasze skoro było przódki dziedzicowe, a tera je niemcowe, a dziś jak my nie kupimy to będzie znowu niemcowe, albo żydowskie, albo jakie według tego kto się napatoczy i kupi.

— Durny wy naród, prawujcie się to nikt nie kupi.

— Ehl panie co z tego prawowania, jeno mitręga, włóczęga i koszt.

— Opłaci się! powiadam że się opłaci.

— Ale! pan nam jeno gruszki na wierzbie pokazuje—ino w gębie oskoma a w brzuchu pusto; a tak jak człek kupi to będzie przynajmniej wiedział że ma swoje; będzie se orał, siał, pana Boga chwalił, ta i spał spokojnie przez kłopotu.

— Widzę że was ktoś już nabuntował.

— Co miał buntować.

— Ty mnie braciszku nie okpisz mam ja nos.

— Wiadomo co pan ma nos i to porządny, niby ogórek po świętym Jakobie—ale my woleli się poradzić takiego co ma głowę.

(Dokończenie nastąpi.)

i że można Batorego oglądać w całym majestacie, jakby za życia. Oczywiście tłumy garnęły się do katedry, oglądać tę cudowną relikwię. i—doznały zawodu. Korona, za przestrogną na zeszlą głowę, zsunęła się z czoła; twarz poczerwiała, oczy zapadły, włosy zrudziały; nie był to wizerunek wielkiego nieboszczyka, tylko marne jego szczątki. Prelegent wyraził obawę, aby słuchacze jego warszawscy nie doznali podobnego zawodu, gdyby w prelekcjach jego spodziewali się znaleźć wizerunek Batorego i jego rządów. Zamiarem jego jest streścić tylko dzieje jednej strony jego panowania, a mianowicie jedenastoletnie dzieje literatury, Wokreśleniu dzielnej postaci króla, wyręczył się prelegent odczytaniem niezmiernie jędrnej i trafnej charakterystyki Batorego. pióra nieodżałowanego Szujskiego.

Batory jako cudzoziemiec, nie znał piśmiennictwa naszego i wpływać nań bezpośrednio nie mógł; używał jednak pośrednictwa Zamoyskiego, który wpływał na Jana Kochanowskiego, naginając jego Muzę do celów politycznych. Tak, na zamówienie, i to nader pośpiesznie, powstała „Odprowa posłów Greckich“, której znaczenie politeczne wykazywał prelegent. Podobny charakter noszą na sobie utwory takie, jak „Pau“—„Drias zamechska“ i inne. Wogóle literatura z czasów Batorego nie nosi na sobie cechy odrębnej, nie stanowi osobnego epizodu w dziejach piśmiennictwa,—ale na te czasy przypada u nas kulminacyjna chwila humanizmu. Sztuka, a mianowicie literatura epoki odrodzenia, która we Włoszech ma się już ku upadkowi, u nas rozkwita wtedy właśnie w całej pełni — dojrzeła. Wzięliśmy już wszystko od świata klasycznego. cośmy tylko wziąć mogli; pozostaje nam tylko podziękować mu i—pójść dalej drogą nową, samodzielną—drogą piśmiennictwa narodowego. Niestety, są zaledwie ślady poczucia, zrozumienia potrzeby takiego kierunku—nie było siły inicjatywy. Kochanowski nie miał godnych siebie następców; ci co po nim przyszli, to księżyce błyszczące jego światłem: słońca już nie ma.

O tych księżycach mówił prelegent na drugim odczytaniu. Jedynym który mógł być sztandar poezji podnieść wyżej był Mikołaj Sep Szarzyński; atoli umarł bardzo młodo, i ledwie garść kilkunastu utworów jego doszła do nas. Nie-wolniczym a bezmyślnym naśladowcą Kochanowskiego był Tobiasz Wiszniewski, który na modłę jego trenów na śmierć córki napisał treny na śmierć matki swojej. Wyżej nad innych naśladowców Kochanowskiego słusznie postawił prelegent Kaspra Miaskowskiego. Klonowicz Sebastian, któremu przy wielu zaletach zbywa na oryginalności, najlepszy swój poemat opisowy „Roksolonię“ napisał niestety po łacinie. Szymon Szymonowicz, tak niewdzięczny rodzaj jakim jest sielanka umiał uczynić zajmującym, a nawet nadać mu cechę rodzinną, narodową.

W dziejopisarstwie naszym widzimy nowy zwrot ku spisaniu dziejów współczesnych czyli ku pamiętnikom; początek dają tutaj Orzechowski i Górnicki. Najwyżej atoli w sztuce pisania dziejów stał Reinhold Hejdenstein, sekretarz królewski, w „Dziejach Wyprawy Moskiewskiej“. Zachował on tylko jeszcze zewnętrzny układ kronikarski, trzymający się ściśle chronologii; zresztą jest to historyk w całym tego słowa znaczeniu, nietylko górujący nad ziolkami swoimi, ale mogący iść śmiało o lepszą z najcelniejszymi historykami zagranicznymi. Dzieje jego sam Batory przegłądał i własnoręcznie poprawiał. Z pomiędzy pamiętnikarzy podniósł prelegent szczególnie Orzelskiego; zaznaczył objawiającą się dążność do uzupełnienia pierwiastkowych dziejów narodu, wyradzającą się w śmieszność; skreślił w ogólnych rysach postać Macieja Strykowskiego, co posiadał kopiać furę dokumentów piśmiennych do swojej Kroniki, „która nigdy jeszcze przedtem świata nie widziała“, a zakończył drugą prelekcję na kronice Bielskiego, pisanej po polsku i odznaczającej się pełną wdzięku prostotą.

Prelegent, cierpiący od jakiegoś czasu na gardło, pierwszą tylko połowę obu prelekcji wygłosił sam, drugie zaś połowy odczytywał za niego pan Gawalewicz. Publiczność witała i żegnała prelegenta serdecznymi oklaskami.

W ruchu wydawniczym nastąpiła w ostatnich czasach niemal stagnacja. Mam do zanotowania tylko pojawienie się dwóch broszur, które mi wpadły pod rękę: „Postęp, szczęście i przewroty społeczne. Chłodne uwagi o palących kwestjach, napisał Władysław Michał Dębicki“ — wydanie drugie uzupełnione. Warszawa—nakł. księg. W. Cithurusa—1886. Obszerną o tej pięknej pracy relację podała „Rola“ po okazaniu się pierwszego wydania; poczynione dodatki i uzupełnienia wartość jej tylko podnoszą.—Druga broszura nosi tytuł: „W obronie opuszczonych“. Jestto przeszłoro-czny odczyt P. Stanisława Bełzy na rzecz Osad Rolnych,

którego przedmiotem jest ważna sprawa pracy dzieci i kobiet po fabrykach. Z tej wymownej „obrony opuszczonych“ wszystkie pisma w swoim czasie podały sprawozdania mnie więc tylko pozostaje zaznaczyć jej ukazanie się w osobnym, bardzo schludnym wydaniu Gebethnera i Wolffa.

W teatrze, w ciągu ostatnich paru tygodni nic się nie pojawiło nowego. „Zięciowie“ Zalewskiego pokutują dotąd, czekając na wybawienie z czysca teatralnego przez Żółkowski, który obejmuje w nich jedną z ról głównych, i już ją umie ekspedyte. Brak mu tylko pasportu na scenę od doktorów, ale spodziewa się go już podobno bodaj w tym tygodniu uzyskać.

Z arcydzieł konkursowych teatr stanowczo nie będzie miał podobno pociechy. Cośby o tem powiedzieć mogli ojcowie rodzin, z których jeden zalił mi się przed paroma dniami, że dawszy córce do czytania na głos, w kółku rodzinnym, drukującego się w „Gazecie Polskiej“ W ó j t a A l b e r t a, z wielką swoją konfuzją musiał dziewczynce wydrzeć gazetę, w połowie kapłańskich słów biskupa Muskaty, dającego pewne polecenia pacholce. (1)

W dniu 10 b. m. ma być dane w Teatrze Wielkim wielkie przedstawienie dramatyczno-muzykalno-obrazowo-deklamacyjne, z udziałem najlepszych naszych sił dramatycznych, muzycznych i najmłodszych sił — baletowych. Nowościami tego przedstawienia będą: „Co zwycięża“ obrazek dramatyczny Hajoty i „Dzwon“ Szyllera, na którego przedstawienie złożą się żywe obrazy układu p. W. Gersona, a w których wystąpi narybek baletowy, muzyka p. Kazimierza Hofmana, oraz deklamacja p. Ładnowskiej i p. Kotarbińskiego. W części instrumentalnej, obok Barcewicza i Michałowskiego, wystąpi jako fortepianista mały Józio Hofmann, na którego dalsze kształcenie się połowa dochodu brutto ma być przeznaczoną. Józio, syn Kazimierza, należy do kategorii tak zwanych „dzieci cudownych“, które, jak wiadomo, rzadko dotrzymują czynionych zrazu obietnic; daj Boże, żeby tak rzadka u naszej Dyrekcji teatralnej ofiarność tym razem nie chybiła celu. Zaznaczyć mi wypada, że cudowność jest w rodzinie Józia dziedziczną; ojciec jego, w swoim czasie, uchodził także za „dziecko cudowne“...

Item.

Z ŻYCIA POZYTYWISTY

Historia paradoksalna

(z francuzkiego).

(Dalszy ciąg.)

Po drodze spotkał Emil żebraczkę, która siedząc w kącie jakiejś bramy, usiłowała wzbudzić litość przechodniów, okazując dziecię drobne, wątłe, którego oczęta duże i błyszcząca, jak kulki agatowe, obracały się w swych orbitach, nic nie widząc. Nieszczęśliwe to dziecko miało na piersiach kartkę z napisem: *ś l e p e o d u r o d z e n i a*.

— To dziecko tak na świat przyszło? — zapytał Emil.

— Tak, panie.

— I nie zabiłaś go w kolebce? To byłoby lepsze i dla niego i dla was.

Nędzarka przeżegnała się, jakby usłyszała mowę szataną; Emil wyciągnął do niej rękę z dwudziestofrankówką; kobieta popatrzyła na pieniądź chciwie, lecz odtrąciła go, mówiąc:

— Może te pieniądze źle zdobyte? Poczciwy człowiek nie powiedziałby mi nic podobnego.

— Jak można kochać takiego potwora? — pomyślał młody pozytywista. — A, jestem w domu! To wędka na serca czule! I pomyśleć po tem wszystkim, że gdyby ta nieszczęśliwa zadusiła była to potworzątko, prawo schwycałoby ją za bary! A, te prawa nasze! To trzeba koniecznie zreformować!...

VIII.

Trudno sobie wyobrazić, ile wagi przywiązuje człowiek do jakiegobądź systematu przez siebie wytworzonego. Beuvron za nic w świecie nie przyznałby a nawet nie przypuścił, że metoda wychowania, którą się posługiwał, uczyła z Emila tak złą i przewrotną istotą.

Przeciwnie, upierał się przy zdaniu, iż pracował na gruncie zupełnie dziewiczym, w warunkach najzupełniejszego odosobnienia; grunt to więc był złym.

Na pierwszy rzut oka, rozwiązanie to godziło poniekąd filozofa pozytywnego z oburzonym ojcem rodziny. Lecz czy wniosek taki utrzymałby się w obec głębszego zastanowienia?

Każdy grunt może być ulepszonym za pomocą umiejętnej uprawy zaradczej. Beuvron mógł więc ulepszyć mózg i instynkta Emila. I potem — skutkiem jakich przyczyn nieprzewidzianych, istota ta uprzywilejowana, ssąca mleko wszystkich prawd u d o w o d n i o n y c h, posiadająca pozorną logikę i sylogistykę, istotnie nieporównane, stała się tak zależną od złych instynktów?

W miarę poszukiwania powodów tej „anomalii“ i w miarę niemożności zatrzymania się na czemś pewnym, Beuvron począł zapatrywać się na tę kwestję z innej już strony. Ponieważ jego system wychowania był dobrym, czyż syn jego przeto nie był owocem wyjątkowym i prawie doskonałym tego systemu? — i czy nie miał on słuszności oburzać się na moralność obecną?

Powoli — prawa społeczne wydały mu się wynikiem nierozsądku ludzkości, która, jako niewdzięczna w obec przeszłości swej, teraźniejszości i przyszłości, zapragnęła wyróżnić się od reszty zwierząt, swych współbraci. Jedyne prawo, istotnie wypisane na obliczu natury, czyż nie było to prawo zniszczenia? Zkąd to zuchwałstwo człowieka, które go posuwa do usiłowań w celu usunięcia ze swych dziejów prawa silniejszego, będącego przeciw podwaliną całego państwa roślinnego i zwierzęcego? Dla czego zarzucać jego synowi to, co się dzieje w życiu wszystkich istot ssących?

Czyny, uznawane dotąd za występki, są objawem sił, źle użytych, lecz istotnych, rzeczywistych, które każde społeczeństwo rozumne powinno zachowywać, nie zaś niszczyć.

Jeżeli więc walka pomiędzy siłami zbiorowemi i jednostkowemi trwać będzie dłużej, te ostatnie muszą wyjść z niej zwycięsko!

Czyż słuszna więc piętnować je niesławą i potępiać, jak to dotąd czyniono? — Świat jest polem bezmiernem w a l k i. Biada tym, którzy są słabi i źle uzbrojeni!

Beuvron dostrzegł teraz przed sobą, w tym kierunku, widownię wielką, bezgraniczną. Dotąd świat oszukiwał sam siebie, a oszukiwał bardziej jeszcze, niż mu się zdawało; człowiek przyszłości i p r a w d y istotnej — będzie bezwątpienia podobny do Emila, który zawczasem pojawił się w społeczeństwie, przejętem jeszcze idealizmem i ukrywającym swą niemoc pod maską abstrakcyi.

— Syn mój silniejszym jest odemnie — myślał Beuvron.

W tym właśnie czasie stary pozytywista, rzuciwszy w świat „S t u d y u m n a d k o m ó r k ą p i e r w o t n ą“, zamierzył uniesmiertelnić swą starość nowym pomnikiem. Nadał on temu pomnikowi tytuł: „B ł ę d y m o r a l n o ś c i“.

Dotąd materyaliści, ze zręcznością uporczywą, próbowali pogodzić swą doktrynę z moralnością, wynikającą z ducha różnych religij. Beuvron marzył o przekonaniu świata, że moralność sama w sobie była błędem podstawowym, zkąd też wynikły i błędy wyznaniowe!

Praca ta zabierała mu dużo czasu. — „Muszę zasięgnąć w tej materii zdania mego syna“ — powtarzał sobie często. Tymczasem do uszu jego dochodziły głuche wieści, iż syn ten prowadził życie wystawne i że nigdy dotąd żadne zwierzę ssące nie zadawało z większą uprzejmością swych instynktów.

To jednak nie oburzało już starca, który wypogodził się znacznie od chwili, jak mu się udało obronić zwycięsko skompromitowaną już nieco doskonałość metody jego pozytywnej i doświadczalnej. Z radością więc ujrzał pewnego wieczora wchodzącego doń Emila.

Młodzieniec był blady, oczy miał gorączkowo roziskrzone a wyraz twarzy zafrasowany.

— Czyś chory? — zapytał ojciec.

— Trochę, ale to nic.

— Nie szanujesz może zdrowia. A czy wiesz ty, nad czem pracuje poczciwe twoje ojczyisko, gdy ty nadużywasz swej młodości?

— Nie zgadnę.

— Drogie moje dziecko! Przygotowuję dzieło zadziwiające, pełne myśli i wywodów wzniosłych na wypowiedzenie których nikt jeszcze się nie odważył, chociaż zasady te powszechnie się praktykują, — oto pracuję i rozważam

(1) O tych sensacyjnych scenach konkursowego dramatu powiemy więcej nieco na innym miejscu.

nad zaprzeczeniem wszelkiej moralności.

— A to wyborne,—zawołał wesoło Emil — w tem dopiero poznaję umysł głęboki mego ojca. To też nie zdziwi go zapewne, gdy usłyszy żądanie moje, może nieco za śmiałe... Potrzebuję stu tysięcy franków.

— Coś powiedział?

— Potrzebuję stu tysięcy franków.

— Nie mam tyle... zartujesz. mój synu.

— Nie żartuję. Te sto tysięcy franków. posiadasz — i więcej nawet. Lecz zabiorę ci tyle tylko, ile potrzebuję. Wiem, że listy twe zastawne są w twojem biurku. Tu wskazał to biurko stojące w kącie pokoju. Daj mi klucz rzekł krótko.

— Upprzedzam cię, że zawołam o pomoc, jeżeli zechcesz trwać dłużej w swym dziwnym uporze.

— To na nic się nie przyda. Służąca twoja wyszła; posłałem ją na drugi koniec Paryża. Drzwi od twego gabinetu zamknięte... nie pozostaje ci przeto nic więcej, jak spełnić moje żądanie. Twoje klucze?

— Chcesz więc mnie okraść, nieszczęśliwy?

(Dokończenie nastąpi).

NA POSTERUNKU.

Wielkie słowa byłego wodza. — Efektowne kłamstwo w „telegramach własnych“. — Straszne wieści i — nic. — Galicyjski chłop i jego buty. — Ziarno prawdy w chaosie kłamstw i plotek. — Dzieło pana Drummonda o zżyzdzeniu Francji. — Nie podobne do prawdy a jednakże prawdziwe. — Znakomici „zięciowie“ — ich mowy i dramaty. — Skarga chudo-pacholska na okrutny los. — Skarga pewnego starozakonnego przedsiębiorcy żeglugi na konkurencyjną „goimę“. — Ciekawy list. — „Mazur“ i „Krakusom“ — czy Palestyńczykom?

Dymisyonowany przez własnych poruczników, kapralów a nawet szeregowców, były wódz warszawskiego „postępu“ powiedział niedawno te wielkie, mądre i pamiętne słowa: „Gdyby mi mój korespondent doniósł, że arcybiskup paryżki wysadził w powietrze kościół Św. Magdaleny, wydrukowałbym wiadomość tę bez wahania“. Jakiś „wstecznik“ czy „nieuk“ mógłby sądzić, że orzeczenie to jest poprostu lekkomyślnym absurdem lub cyniczną drwiną z celów i zadań dziennikarstwa, a jednak to, co w formie idealnego przykładu wypowiedział ex-prorok, praktykuje się u nas w rzeczywistości. Do najmniej wonnych kwiatków, wyrosłych na niwie naszego dziennikarstwa, na niwie raczej jego walki o... prenumeratorów, należy d z i a ł a n i e n a e f e k t, przez zamieszczanie możliwie sensacyjnych wiadomości, zawartych najczęściej w tak nazwanych „telegramach własnych“. Im większe kłamstwo, tem większa sensacja, a im większa sensacja, tem pewniejszy jej skutek, polegający na wzrastającej wziętości bodajby najgłupszego świstka.

I oto, dzięki tej przepięknej i wysoce moralnej taktyce dziennikarskiej, widzieliśmy już w Galicji rzeczy, na samo wspomnienie których ścina się krew a włosy dębem stają. Widzieliśmy jak cały ten kraj objęła jedna wielka łuna pożaru, jak tysiące rąk chłopskich ostrzyło uoże i na drzewach osadzało kosy, jak słowem słynnej i bolesnej pamięci rok 1846 w nowej, poprawnej edycji, wynurzał się, niby krwawe widmo. Widzieliśmy to wszystko, a jednak wszystko to było niczem więcej, jeno owem, równie lekkomyślnem jak wstrętne, „działaniem na wyobraźnię czytelników“ — polowaniem na efekt; — były to tylko wiadomości w rodzaju tych, jakie chyba jeden ex-przywódcą „postępu“ „drukowałby bez wahania“ w szacownem piśmie swoim.

W rzeczywistości bowiem owych strasznych i przerażających rzeczy nie było nawet śladów najbliższych. Mam właśnie przed sobą dzienniki poważniejsze, a w nich — mianowicie w „Wieku“ i „Słowie“ — czytam co następuje:

„Wszystko co głoszone — pisze krakowski korespondent „Słowa“ — o rozruchach chłopskich w Galicji, a co tak chętnie i skwapliwie pochwyliły organa nieprzyjazne społeczeństwu naszemu, było albo kłamstwem, albo przesadą, wołającą o pomstę do Boga.“

„Nigdzie żadnych agentów nie pochwycono, chłopów burzliwych nie aresztowano, bo burzliwych chłopów nie było; do nadużyć zaś istotnie nigdzie nie przyszło, ale dla tego, że nigdzie zamierzonemi nie były, że nigdzie nie okazała się ze strony chłopów najmniejsza do nich dążność.“

„Władza o tem i o bezpiecznym stanie rzeczy dosko-

nale wiedziała, była więc zupełnie spokojną i nigdzie nie potrzebowała ani występować, ani działać.“

Jedyny też był wypadek sprowadzenia niepotrzebnie przez starostę Grybowskiego kompanii wojska, które „jak spacerem przybyło, tak też i odeszło sobie z powrotem“, a inny jeszcze wypadek wmięszania się władzy był nietyle doniosły, ile charakterystyczny. Oto, dodaje korespondent, w raporcie jednego z naczelników posterunku żandarmów galicyjskich czytać można było:

„W miejscowości N. N., w skutek porady miejscowego wójta, włościanin X. X. zamierzył przespać noc, z wielkiej soboty na niedzielę, w butach; ale i temu zaradzonom zostało, gdyż na mój rozkaz, włościanin zdjął na noc buty“!!!

A teraz racz się przypatrzeć, czytelniku, jak wyglądają owe korespondencje „z pierwszej ręki“ i „telegromy własne“ pewnych dzienników i dzienniczków; przypatrz się i osądź w całej swej bezstronności, jakiego napiętnowania, jakiej chłosty publicznej wymagałoby to „działanie na efekt“! Dość było jednego raportu o chłopie i o jego butach, by w prasie zrobić z tego kwestyę europejskiej doniosłości. Intencya jednego tylko chłopca, pragnącego przespać jedną noc tylko w swoich własnych butach, wystarczyła do tego, iżby w Galicji ujrzeć naraz krainę płonącą ogniem i zięjącą mordem; intencya ta, najniewinniejsza w gruncie, była zupełnie dostateczną, iżby pan „Przegląd Tygodniowy“ w sążnistym artykule w s t ę p n y m wyrzucił moc piorunów na szlachtę i na dzikie, barbarzyńskie jej rządy; nieszczęsne słowem, buty chłopskie dostarczyły tematu do rozpraw wstrząsających nerwy tysięcy czytelników, co wierzą dotąd w drukowane słowa!

A jednakże ten skandal byłby nie schauibił imienia prasy polskiej i nie dał sposobności całej zgrai żydowsko-niemieckich inajrozmaitszych innych organów nie z a l e ż n y c h (!) do szykanowania najmniej miłego sobie społeczeństwa, gdyby ta nasza strażniczka i kierownicza opinii publicznej chciała robić jedną rzecz tylko: zamiast kłamstw, obliczonych na efekt, ogłaszać szczerą prawdę. Boć, dodajmy, i w owych roztrąbionych fałszywie „ruchach chłopskich“ był jeden fakt p r a w d z i w y, lecz o nim to właśnie, o nim jednym, jedynym przemilczano dyskretnie. I byłby on może nie wyrżał nigdy na światło dzienne, byłby utonął w powodzi kłamstw i baśni, gdyby go nie był wydobyl urzędowy organ wiedeński („Wiener Abendpost“), który wszystkie te, podniesione aż do dramatycznej grozy niepokoje chłopskie, tak oto — krótko, zwięźle, ale jasno i dobitnie oświecla:

„Do podsylenia umysłów przyczyniło się podpisywanie ostatniemi czasy petycji do rady państwa o ścisłe przeprowadzenie zasady święcenia niedzieli, które dla interesów materialnych żydów miejscowych było szkodliwem. Interesowani w nieprzyjęciu tej sprawy do skutku agitatorowie usiłowali szerzyć między ludem pogłoskę, że w dworach podpisują się petycje do cesarza o przywrócenie pańszczyzny.“

I otóż, rzecz nadzwyczaj prosta (!), przyczyna owego „nieokreślonego niepokoju“ wśród włościan galicyjskich najzupełniej wyraźna. Żydzi wytłumaczyli chłopom, że znów będzie pańszczyzna, chłopci więc wylekli się i zaniepokoiili. A jednak lepiej, wygodniej było pewnej części prasy wywołać alarm skandaliczny, wygodniej było najniewinniej i najnieumiłosierniej oczernić społeczeństwo, łatwiej przyszło podać „serdecznym przyjaciółom“ niegodziwą broń w rękę, aniżeli faktyczną przyczynę „niepokoju“ wśród chłopstwa odsłonić, napiętnować wyraźnie i narazić się przez to wszechwładzy Izraela!

Nieszczęście jednak, jakies fatum brzydkie zaciążyło w ostatnich czasach nad wszechwładzą ową. Nawet tam, gdzieby się tego najmniej wypadało spodziewać, zawiął dziś najwyraźniej ten prąd w s t e c z n y i b a r b a r z y ũ s k i, ignorujący najniewdzięczniejsz wszystkie te dobrodziejstwa, jakimi judaizm obsypał kulę ziemską. Czybyś uwierzył czytelniku — nawet nad Sekwaną jakiś „wstecznik“ i „barbarzyńca“, pan Drummond, wydał świeżo dzieło: O z ż y d z e n i u F r a n c y j i ! J a k t o ? ! Francya — ta sama Francya, którą stawiano tyle razy za żywy wzór i przykład tak zwanego „uspółecznienia“ żydów, ma być dzisiaj z ż y d z i a ł a ? Doprawdy, wierzyć się temu nie chce, a jednak dziełko pana Drummonda to nie pamflet pono ulotny, ale praca sumienna, oparta na faktach, cyfrach i wywodach poważnych.

Zresztą czytelnicy „Roli“ z zawartością tego nowego „wybryku namiętności i zacofania“ będą mieli sposobność zapoznać się bliżej i ocenić go sami; ja zaś chciałbym tylko zaznaczyć, że jeżeli nad głowami, nie jakichś chałaciarzy

ale „znakomitych żydów“ zbiera się jakaś burza, hen, gdzieś nad Sekwaną, to zato tu nad Wisłą nietylko samym takim znakomitościom, ale nawet ich „zięciom“ dzieje się bardzo dobrze. Ja sam czuję to w głębi serca, iż gdybym był „zięciem“ jakiegoś „podskarbiego narodu“, miałbym zamiast chudopacholstwa, istny raj na ziemi. I sława, i wielkość, i złota wory pełne, wszystko to odrazu należałoby do mnie. Mógłbym też wtedy miewać mowy i mówki, bodajby najlichsze, najbardziej niedorzeczne i niedorzecznie schlebiające słynnej bucie germańskiej. a mimo to mógłbym z góry być pewnym, że legion cały n a s z y c h pism warszawskich wyśpiewa mi hymn i wykrzyknie: Patrzcie! jaki to wielki, jaki zręczny (!), jaki to znakomity mówca! Mógłbym też wtedy pisać poezye i „dramaty“ tak słabe, iż smiertelnik zwyczajny prędzejby ujrzał je w koszu niż na scenie, a mimo to słyszałbym znowu w koło siebie okrzyki: to talent pierwszej wody, to pisarz niepospolity, to dramaturg wielki. A wszystkie te hołdy i oklaski przyjmowałbym jako rzecz zwyczajną, — przyjmowałbym je z miną i uśmiechem człowieka, który wie, iż to wszystko należy mu się słusznie, boć „zięciowie nasi“ nie mogą być inni, tylko sławni i wielcy.

Losie okrutny! czemuś mnie dotąd nie umieścił w szeregu sławnych „zięciów n a s z y c h“?

Losie okrutny! czemuś mi dał konkurencyę tych nieznośnych „Mazurów“ i „Krakusów“?—gotów równie zawołać pewien starozakonny przedsiębiorca żegluga. Tak mi było dobrze na tej szarej Wiśle, kiedy byłem sam jeden — a teraz? Teraz publiczność płaci wprawdzie o połowę mniej niż płaciła poprzednio, lecz—dla mnie jestże to i n t e r e s ?

Pojmuję ja i odczuwam ten żal pana przedsiębiorcy za dawnym monopolem, za minioną przeszłością, i dlatego nie dziwi się bynajmniej, że administrator jego do jednego z spółników właściciela „Mazura“, pana Górnickiego, wystosował list wielce ciekawy i charakterystyczny. Pan administrator, odradzając usilnie nowemu spółnikowi przystąpienie do spółki, czyni to nie w celu (gdzieby zaś!) zdyskredytowania i podkopania przedsiębiorstwa pana Górnickiego, ale... z pobudek najlepszego serca! „Jako ziomek—pisze on—i dobrze życzący, muszę ostrzedz swego ziomka i znajomego, by nie stracił tego, co zapracował w młodości.“ „Bo i cóż to znaczy dla mojego pana, który na rozmaitych interesach handlowych zarabia rocznie 100 tysięcy rubli—cóż to, mówię, znaczy dla niego wypuścić jeszcze więcej statków, obniżyć jeszcze ceny i d o ł o ż y ć bodaj dziesięć tysięcy? Dla mojego pana „to wcale nie są wielkie pieniądze“. Zapewne, stracić kilka tysięcy rubli, by zdławić konkurenta goima, to niewielka rzecz, tylko że jak w tym razie, konkurent okazał się jakimś człkiem twardym i... nieporuszonym. Nietylko że mimo listów, usiłujących tak s e r d e c z n i e zrazić i odstręczyć spółników znalazł ich jednakże, ale w dodatku rozszerzył przedsiębiorstwo i obok „Mazura“ puścił na fale Wisły nowy statek:—„Krakusa“. Ach, panie Górnicki, jak można być takim „antisemitą“, tak godzić na monopol! A nuż jeszcze zbuntuje się ta poczciwa publiczność i zamiast statkami żydowskiemi, zechce jeździć polskimi? Kto to wie? — może ona raz nareszcie zrozumie, iż lepiej jest życzyć dobrze k r a k u s o m i m a z u r o m , niż p a l e s t y Ń c z y k o m . . . ? Kto to wie?

Kamienny.

Z CAŁEGO SWIATA.

Przepowiednia Nostradamusa i znaki na niebie i ziemi. — Komety i pożar Stryja. — Ratunek i pomoc pogorzalcem. — Pożar Liska i inne. — Co o tem dzienniki. — Junie wskazówki blizkiego końca świata. — Morderstwo biskupa madryckiego. — Proces cesarzowej Eugenii. — Pani Flinter. — Okrutny los panny Ludwika Michel. — Klub samobójców. — Dla cesarza chińskiego szukają żony!... — Rzekome rozruchy chłopskie w Galicyi. — Krwa-
we zamiary chłopów poznańskich. — Powikłanie w sprawie Greckiej.

Bodaj tego Nostradamusa!

Jego strasliwe: *q u a n d o M a r c u s P a s c h a m d a b i t . . .* stało się między innymi powodem, że Wasz kronikarz w ostatniej kronice swojej nie złożył Wam życzeń przedświadczeń. Bo co tu, proszę ja kogo, życzyć było ludziom, którzy za kilka dni mieli się stać niczem, a przynajmniej Bóg wie czem? ... Dzisiaj to co innego! dzisiaj wieszczę Wam, że Was ominęło takie straszne niebezpieczeństwo i życzę, żebyście się równie gładko wykręcili od innych, mniej może na pozór strasznych, ale rzeczywistych niebezpieczeństw.

A jak tu nie było wierzyć w groźną przepowiednię, skoro na ziemi i niebie poczęły się zjawiać wskazówki, zdające się zapowiadać ostateczną katastrofę naszej starej, zdezelowanej ziemskiej maszyny? ... Alboż to nie mieliśmy meteorów i komet groźących nam na nosie płomienistemi swojemi miotłami?... Czyż nie wyglądał na zapowiedź dnia ostatecznego ów okropny pożar, który na tydzień przed świętami, w sobotę, strawił prawie do szczętu Stryj, jedno z większych miast galicyjskich?

O pożarze tym piszą dziś wszystkie pisma, więc i ja też, niezależnie od wzmianki jaka była już w „Roli“, chcę Wam podać choć niektóre szczegóły.

Małe złego początki—tak się też wszczął i ów pożar. Jeden z mieszczan osmalał zapaloną słomą wieprza na święta zabitego; wiatr porwał wiecheć płonąca, rzucił go na strzechę i w mgnieniu oka dom mieszczanina; sąsiednia cha-
ta i przyległa stara, drewniana cerkiewka stały w płomieniach. Wicher był taki, że płonąca głównie przeniosła na drugi koniec miasta i rzucił również na dom słomą kryty. Odtąd pożar, wszczęty o godzinie 2 w południe, z taką przerażającą szybkością posuwał się z dwóch przeciwnych krańców miasta ku rynkowi, że już o godzinie drugiej opasał go dokoła jednym ognistym pierścieniem. Miasto, dzięki pono gospodarce starozakonnej, straży pożarnej nie miało, narzędzi ogniowych tak jak gdyby nie było; mieszkańcy, bezsilni wobec rozszalałego żywiołu, potracili głowy, opuścili ręce—rozpacz ich ogarnęła a płomień żarł budynki, rzucał snopami iskier i głowni, buchał dymem i żarem, które przystęp do płonącej hudoby ludzkiej czyniły niepodobnym. Jak już wiecie zgorzało około 600 domów, kościół farny, synagoga, gmach sądowy, starostwa, rady powiatowej i gminnej, magistrat, więzienie, stary dworzec i mnóstwo innych. Z całego miasta pozostała zaledwie mała część ulicy Pańskiej, i nieco większa Kolejowej, ocalone dzięki bohaterstwu wysiłkom straży ogniowych ochotniczych lwowskiej i drohobockiej. Olbrzymie szkody wynikłe z pożaru, powiększa-
li jeszcze złodzieje i rabusie; widziano jak ci, co z rękami w kieszeniach przypatrywali się postępowi ognistej powodzi, z niebezpieczeństwem życia rzucał się w płomienie, aby w pośród nich wyrwać paki z tytoniem lub beczki z okowitą, ale nie dla zwrócenia ich właścicielowi. Widziano też za to uczniów gimnazyałnych, jak również z narażeniem życia chorą żonę swego dyrektora z łóżkiem wyniosłszy z płonącego już domu, przez ogniem zalane ulice na bezpieczne przenieśli miejsce.

Straty są tem większe, że Stryj to miasto handlowe; kłeska zatem dotknęła nietylko kupców miejscowych, ale pośrednie wszystkich tych, co z niemi pozostawali w stosunkach. Pierwsze chwile po katastrofie były najstraszniejsze; nawet kamienne serce musiałoby się było wzruszyć, gdy po nocy pełnej grozy pogodne poranne słońko wesółym promieniem oświeciło kupy osmalonych i jeszcze żarem dyszających ruin, zalegających miejsce, gdzie wczoraj jeszcze stało ludne, gwarne, ruchliwe miasto, Stryjem zwane. Znużenie fizyczne i moralne, a przytem głód, z nóg zwałają mieszkańców; dopiero około godziny 10-tej poczęły nadchodzić transporty chleba i innej żywności ze Lwowa, Doliny Przemysła Sambora, Bolechowa i Drohobycza. W pierwszej zaraz chwili Wydział Krajowy wyasygnował 1000 guld. na potrzeby pogorzalców; namiestnictwo 500g., cesarz Franciszek Józef, zawiadomiony przez namiestnika telegrafem o katastrofie, kazał wypłacić 5,000 g., Rada miejska krakowska 1,500 guld. Komitety pomocy dla pogorzalców utworzyły się nietylko we Lwowie i w Krakowie ale nawet w Wiedniu. Rozwijają one czynność nader energiczną, składki i datki płyną zewsząd obficie. Jest nadzieja, że Stryj niezadługo odbuduje się porządniejszy niż był przedtem;—ale będzie to oczywiście powierzchowne tylko zabliznienie rany, która dużo będzie potrzebowała czasu, zanim się wewnątrz na dobre wygoi; a już żadne współczucie ani ratunek choćby najserdeczniejszy nie pomogą tym, co w płomieniach życie utracili.—Takich ofiar jest już kilkanaście; więcej ich kryją zapewne pod sobą dymiące zgłiszczca.

Jeszcze Galicya nie ochłonęła z wzruszenia, jakim ją przejęła katastrofa Stryjska, gdy pojawiła się wiadomość, że Lisko, miasto powiatowe, także spalono do szczętu, a obok tego zaraportowano kilka innych, mniejszych lub większych pożarów. Te groźne objawy zwróciły nawet na siebie uwagę prasy miejscowej a nawet zagranicznej, która w nich polityczną (!) i społeczną (!) robotę wietrzyć poczęła. Żałowałbym, że nie jestem ani politykiem, ani socjologiem, gdyby nie to, że też same gazety, a mianowicie te z nich które najlepiej są poinformowane, zaprzeczyły sta-

nowczo zarówno tym pożarom, jak i ruchowi między ludem wiejskim w Galicyi, który się tam ostatnimi czasy objawił, wszelkiego znaczenia, jakie im już „nasi najserdeczniejsi“ przypisywać zaczęli.

U nas, dzięki Bogu, namiętności polityczne i społeczne nie dochodzą tak daleko nie wywołują tak łatwo i tak często wstrętnych zbrodni politycznych i społecznych, jak gdzieindziej. Taką zbrodnią było na przykład w Hiszpanii zamordowanie biskupa madryckiego monsignora Izquierdo, w kościele, przez ex-księdza, kilku strzałami z rewolweru. Pokazało się, że morderca, oprócz osobistych pobudek, kierowany był widokami stronnictwa; jest bowiem karlistą, podczas gdy zamordowany był wiernym stronnikiem panującej linii. Nie uchroniła zacnego dostojnika kościelnego przed zamachem nawet ta wielka zasługa, że będąc niskiego pochodzenia, sam, własną pracą i zacnością dobił się tak zaszczytnego stanowiska, w kościele. Zbrodnia ta za prawdę może być śmiało zaliczoną do tych wskazówek, które zdawały się potwierdzać wróżbę o zbliżaniu się końca świata.

A cóż powiedzieć o czelności owej dziewczynki, paryżaneczki, która na zasadzie jedynie przypadkowego oczywiscie podobieństwa swego z cesarową Eugenią, chce ją na drodze sądowej zmusić do przyznania jej za córkę. I notabene, znalazł się adwokat, który na własne ryzyko podjął się prowadzenia tej sprawy! *Signum temporis!* dalibóg.

Albo ta pani Flinter, z Gorycyi, kobieta zaledwie czterdziestoletnia, która z nudów życie sobie odebrała, pozostawiając majątku 75,000 guldenów?...

Albo i to, że taka wielka... no, nie kobieta, ale z pewnością panna, jak panna Ludwika Michel, ta nowoczesna „męczenniczka“, „Jeanna D'arc“ (!!) i t. d., bohaterka ulicy i czarnego sztandaru, doszła do tego, że dziś nie może się już prawie pokazać na ulicach Paryża, gdyż ten niewdzięczny ludek, któremu ona Eldorado anarchistyczne zgotować chciała, jak tylko ją ujrzy, zaczyna zaraz prześladować ją niegrzecznie kamieniami, i wołaniem: „Do wody z babą! utopić czarownicę!“ Nie! to przechodzi wszelkie granice! Przecież niepodobna, aby mógł dłużej istnieć świat, na którym się tak czarna gniewdzi niewdzięczność i Nostrodamus musiał się chyba trzęść w dacie pomylić; poczekajmy cierpliwie.

Życzylbym nawet amerykańskiemu „klubowi samobójców“, ażeby powstrzymał swą zbawienną działalność, zmierzającą do ułatwienia trudności pogranicznych dla ludzi chcących bez legalnego pasportu dostać się na świat drugi, zwany niekiedy lepszym... Po co ta subiektywa? radzi nie radzi niebawem znajdujemy się tam wszyscy, choć bez marszruty i pieczęci urzędowej.

Ale, ale!... O mało nie zapomniałem o rzeczy najpilniejszej, o najważniejszem *a v i s a u x L a c t r i c e s...* Cesarz chiński skończył lat 16 a więc doszedł do pełnoletności i mandaryni szukają dlań... żony!... A więc, baczność!!!...

Więści, niewiadomo przez kogo puszczone, a podniesione przez niektóre nieogłędne dzienniki miejscowe, które w nie uwierzyły, rozniosły chwilowo po Galicyi postrach gotującego się jakoby groźnego wzburzenia wśród tamtejszej wiejskiej ludności. Twożliwsi widzieli już cienie Stadyona i Szeli wstające z grobu i podające sobie ręce, a kochająca nas prasa zagraniczna znalazła powód do wystąpienia z artykułami sensacyjnymi o okrucieństwie szlachty galicyjskiej która mimo zniesienia niewoli (Leibeigenschaft) tyranizuje chłopów po staremu, trzymając ich w nędzy i upodleniu. Na szczęście prawda jak oliwa zawsze wyjść musi na wierzch; raporta urzędowe z okolic najbardziej niby zagrożonych, postawiły niebawem rzeczy w właściwym świetle. Pokazało się, że owe groźne wicherzenia, owe nawet już rzekomo krwawe starcia między ludem a siłą zbrojną a w skutek tego na setki liczone uwięzienia chłopów, zredukować należy do osadzenia w areszcie dwóch żydów „za rozszerzenie niedorzecznych a niepokojących baśni“. Na tem się ta rewolucya chłopska w Galicyi skończyła.

W Poznańskiem rozpuszczono znów wieści, że chłopci tamtejsi, naturalnie pochodzenia polskiego, mają wyrznąć Niemców podczas świąt Wielkanocnych. Znalazły się też i gazety, które tę niedorzeczność powtórzyły, rozgłaszając takie np. absurda, że na ratuszu w Inowrocławiu przyklepiono plakat polski na którym stało: „W nocy z 24 na 25 b. m. wyrznięci będą wszyscy Niemcy, przez legion siedmiu milionów powstałych Polaków.“ No, przyznać należy, że znalazły się inne gazety, które lubo także niemieckie, śmiały się z tych głupstw, twierdząc właśnie, że rzekomy plakat polski był chyba wymysłem piekarzy, rzeźników i szynkarzy inowro-

clawskich, którzy tym sposobem chcieli dla lepszego odbytu sprowadzić załogę wojskową do miasta. Zawiedli się jednak poczciwcy; władze pruskie nie dały się przecie wziąć na ten kawał.

Sprawa grecka dziwnemu znów uległa zakłóceniu. P. Delyannis (prezes ministrów greckich), ulegając perswazyom posła francuzkiego hr. de Morny, zgodził się dobrowolnie na rozbrojenie. Gdy atoli w trzy godziny później otrzymał od reprezentantów innych mocarstw w Atenach ultimatum domagające się także rozbrojenia, oświadczył, że tego na co się zgodził z własnej woli, honor narodowy nie pozwala mu uczynić pod naciskiem. Jeżeli mocarstwa cofną ultimatum, to zgoda—nie, to nie! Naturalnie mocarstwa cofać się nie chcą, więc znówu cała rzecz chwilowo pozostaje w zawieszaniu. Francya ma się starać o doprowadzenie do skutku kompromisu.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Jubileusz. Ksiądz Antoni Diettrich, prałat-scholastyk archikatedry S-go Jana w Warszawie, obchodził w dniu 2-gim b. m. s z e ś d z i e s i ę c i o l e t n i ą rocznicę swego kapłaństwa a dwudziestopięcioletnią kanonikatu. Czcigodnemu i zasłużonemu kapłanowi, pełniącemu już od lat wielu obowiązki kapelana Pannien Sakramentek, składał w dniu tym życzenia J. E. ks. Arcybiskup Popiel. Życzenia przytem pełne czci i szczerości odbierał ezcigodny jubilat z różnych stron i zakątków, ale bo też na te objawy uznania serdecznego i hołdu ks. Diettrich zapracował całym wzorowem swoim życiem i poświęceniem dla służby Chrystusowej. I dziś jeszcze, mimo przeszło ośmdziesięciu lat wieku, jubilat spełnia swoje obowiązki kapłańskie z taką gorliwością, jakby nie czuł wcale tego dziewiątego krzyżyka. Co niedzielę i czwartek, zimą czy latem, spieszy do katedry, nie zważając na sotę, zimno czy upał; a obok tego ani wiek, ani obowiązki stanu duchownego, nie przeszkadzają ks. Diettrichowi zajmować się literaturą poważną, której też wszystkie chwile wolniejsze poświęca z prawdziwym zamiłowaniem, interesując się szczerze wszelkimi objawami życia umysłowego i społecznego.

Doprawdy, jakże mizernie wyglądają te wszystkie pokuszenia nowożytnych proroków, usiłujących osłabić powagę duchowieństwa, które w swoich szeregach liczy takich przedstawicieli!

Do licznych też życzeń składanych czcigodnemu jubilatowi, niech nam będzie wolno dołączyć i to nasze: obyśmy jak najdłużej jeszcze o rocznicach wzorowego kapłana wspominać mogli!

Wybory. W dniu 5 b. m. odbyły się w Warszawie wybory do władz Tow. Kredyt. Ziemsk., których rezultatem był następujący: Do Komitetu Towarzystwa wybranym został powtórnie p. Jan Sliwiński wł. dóbr Kaszewy Dworne (głosów 108). Do Dyrekcji Głównej powołano p. Feliksa Zakrzewskiego wł. dóbr Wola Trębska (gł. 58). Do Dyrekcji Szczegółowej wybranymi zostali p. p. Marcin Krzymuski wł. dóbr Falborz (gł. 123), Józef Bajkowski wł. dóbr Laskowo, Jakuszewo (gł. 106), August hr. Potocki wł. dóbr Jabłonna (gł. 85) i Janusz Sliwiński (gł. 61). Na prezesa przyszłych wyborów wybrano p. Michała Sokołowskiego wł. dóbr Dąbrówka i Głuszyn (gł. 72) a na jego zastępcę p. Ignacego Chrzyszczewskiego właściciela dóbr Sosnówki (gł. 19.)

Tak więc, wskutek głosowania z Dyrekcji Głównej występuje p. Jan Kazimierz Plebański prof. b. szkoły Głównej z Dyrekcji Szczegółowej zaś pp. Stanisława Leskiego i Ewaryst Mejer.

Małeńkie sprostowanie. „Słowo“—jak wiadomo—organ od stóp do głowy *niezależny*, otacza nas szczególną pieczołowitością. Dzięki temu, od czasu do czasu, spotykamy w tym organie szanownym wzmianki o „Roli“, które jednak, niestety, prawie zawsze prostować nam wypada. I teraz więc „Słowo“ raczyło podać wiadomość (powtórzoną łaskawie—z całą świadomością *nie e p r a w d y*—i przez „Dziennik dla wszystkich, że korespondent rossyjski do dziennika „Nowoje Wremia“ doradza „inteligencji tutejszej“ więcej interesować się kwestyą żydowską i „Rola“—którą jakoby też „inteligencya przestaje prenumerować“.

Otóż co do tej ostatniej wiadomości, pragnęlibyśmy „Słowo“ uspokoić zupełnie. „Rola“, od czasu jak wycoodzi, o czem można bardzo łatwo przekonać się z wykazów pocztowych, nie miała dotąd ani w jednym kwartale ubytku prenumeratorów, podczas gdy przybytek ma w każdym. Nie wiemy co prawda o jakiej „inteligencji“ w powyższej wzmiance jest mowa; jeżeli jednakże idzie tutaj o inteligencyę *n a l e w k o w s k ą*, to ta istotnie niezbyt licznie prenumeruje „Rola“, lecz zato po cukierniach, restauracjach i t. d. czyta ją z takim zainteresowaniem, jakim żadne inne pismo, nie wyłączając nawet „Izraelity“, „Prawdy“ i „Przeglądu Tygodnio-

wego", poszczyeć się nie może. W każdym zaś razie, dla usunięcia widocznych obaw „Słowa“ dodać winniśmy, że „Rola“, choć ją tak gwałtownie usiłowane usmiercić (o czym pono i „Słowo“ wie dobrze), zdobyła sobie grunt pewny — i to pomimo że ją żadną łaską szczególną, ani wielkich panów, ani wielkich żydów, nie wspierała i nie wspiera bynajmniej. Mądrej głowie dość na słowie, więc na tem kończymy to nasze sprostowanie małańkie.

Okradzenie kościoła. Otrzymujemy w liście do nas pisany następującą wiadomość: „W tych dniach w kościele parafialnym, w osadzie P o n i e m o Ń (gub. Suwalska, pow. Maryampolski) popełniona została zbrodnia świętokradztwa. Złoczyńcy dostali się w nocy do wnętrza kościoła, z zamiarem kradzieży, a jakkolwiek spłoszeni zostali przez stróża, to jednakże zdążyli pochwycić puskę z Najśw. Sakram., którą uciekając, upuścili, na cmentarzu i komunikanty rozsypali. Trzech rabusiów przytrzymał; są zaś nimi, jak to zresztą bywa teraz najczęściej, synowie Izraela. Oprócz przytrzymanych, było więcej jeszcze uczestników zbrodni, których, chociaż zbiegli na razie, rozpoczęte śledztwo potrafi pewnie wykryć. *Ex-parafianin z Poniemunia.*”

Wiadomość podana przez „Kuryer Warszawski“, jakoby ś. p. Bohdan Zaleski umarł w niedostatku, okazała się najzupełniej błędna.

Nowiny literackie. W Krakowie ma wkrótce ukazać się jednodniówka na korzyść wydalonych z Prus. Wydawnictwo nosić będzie tytuł: „P o d n a s z ą s t r z e c h ę“.

Na dochód pogorzalców wydana zostanie także jednodniówka p. t. „L w ó w — S t r y j o w i“.

Ostrzeżenie. Pisma tutejsze, z powodu zbliżającego się sezonu kąpielowego pomieszczają „ostrzeżenie“ godne uwagi i rozpowszechnienia. Ponieważ Polacy z pod panowania Rosyji i Austrii nie są w Prusach... dobrze widziani i podlegają tam wyjątkowej kontroli, przeto odwiedzający rok rocznie liczne zdrojowiska niemieckie, mieszkający Królestwa i Galicyi mogą być dzisiaj bardzo łatwo narażeni na liczne i najrozmaitsze przykrości. Że zaś najpierwszym i najniezbędniejszym warunkiem przy tego rodzaju kuracji jest spokój, przeto jeźli już nie dla innych względów, to przynajmniej ze względu na własne zdrowie — pisma nasze radzą unikać różnych b a d ó w germańskich, a zastępować je, posiadającymi w wielu razach te same właściwości, zdrojowiskami polskimi, lub ostatecznie położonemi w tych miejscowościach zagranicznych, gdzie chorzy, chociażby byli Polakami, mogą być pewni spokoju. Ostrzeżenie wielce n a d o b i e, rada ze waszech miar słuszna i praktyczna, oby więc tylko zechciano jej posłuchać!

Pożyteczne książeczki. Mamy przed sobą kolekcję pożytecznych i zasługujących na rozpowszechnienie książeczek. Są to mianowicie żywoty różnych Świętych, skreślone i wydane w Warszawie (w drukarni Czerwińskiego) przez p. S t a n i s ł a w a B r z o z o w s k i e g o. W zbioru tych broszurek spotykamy np. między innymi „Żywot Św. Jana Nepomucena“, „Żywot Św. Stanisława Biskupa“, „Żywot Św. Jacka“, „Żywot Św. Jadwigi“, dalej Żywoty: Bł. Wincentego Kadłubka, Bł. Ładysława z Gielniowa etc. Obok tego, również w osobnych książeczkach, skreślone są opisy i wiadomości: „O Najświętszej Maryi Pannie Skempskiej“, Częstochowskiej, Gidelskiej i Studzienickiej. Książeczki te napisane w formie popularnej i w zacnym, prawdziwie chrześcijańskim duchu, przy cenie nader niskiej (po kop. 3 — 4 — 5) powinnyby, przy pomocy ludzi dobrej woli, posłużyć skutecznie do wypierania „Senników Egipskich“ i różnych innych bredni obałamucających jedynie ludność mniej oświeconą. W tym też głównie celu podajemy wiadomość niniejszą o książeczkach wspomnianych, nadmienając zarazem, że autorowi ich, za cichą, skromną ale nawskroś uczciwą i pożyteczną pracę, należy się serdeczne słowo podzięk i uznania.

Komisya do spraw żydowskich w Petersburgu opracowała projekt pozwalający żydom stopniowo osiedlać się w różnych miejscowościach Cesarstwa. Tym sposobem, w ciągu 12 lat żydzi będą mogli mieszkać w całym państwie rosyjskiem.

Z teatru. Na scenie teatru Rozmaitości została świeżo wystawioną komedia p. Lubowskiego p. t. „Osaczony“.

P. Ravesta tenor włoski, ma przybyć w połowie b. m. do Warszawy na cztery gościnne występy.

Zmarli: Ś. p. Łucya z książąt Gedroyców R a u t e n s t r a u c h o w a, jedna z najstarszych pracowniczek na niwie literatury polskiej, zmarła w 88 roku życia w Nowej Aleksandryi.

Ś. p. Juljan D o b r s k i, słynny niegdyś tenor naszej opery i serdeczny ulubieniec publiczności warszawskiej, zmarł w tych dniach w Warszawie, licząc 75 lat życia.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu H. B. w Warsz. — „Dziennik Łódzki“ zrobił to, co w tej sprawie mógł zrobić najrozsądniejszego, to jest: zamilknąć. Wido-

cznie jak się „skurczył“ ów perkal, tak też skurczyły się i jego argumenta.

Panu Miłk. w Krakowie. — Dziękujemy uprzejmie.

Panu W. Kr. w Kam... — Polski skład macyzn do szycia: N. Wojda, Marszałkowska Nr. 145; polski skład wyrobów tabacnych: Kołodziejki i S-ka, Nowy-Swiat Nr. 51; polski skład towarów bławatnych: Kłeczyński, Krakowskie-Przedmieście Nr. 64. Firma braci Hennebergów, mimo cudzoziemskiego brzmienia nazwiska, jest firmą p o l s k ą i w dodatku z uczciwością znaną. Taki kapitał, o jakim sz. pan wspomina, powinienby być zupełnie wystarczającym. Wiadomość o sklepie, który tak skutecznie opiera się konkurencyi żydowskiej, pomieścimy najchętniej. Widocznie zresztą konkurencyja ta nie jest taką straszną, jak ją malują.

Pani Kl. w B. — A my sądziłibyśmy przeciwnie: spryt to nie rozum jeszcze. Pierwszy posiadają o n i istotnie, lecz drugiego — mniej niż w ogóle mniemają.

Od Administracyi „Roli“.

Dla uniknięcia nieporozumień, uprzedzić winniśmy p. p. kupców i przemysłowców, iż zajmujący się — na własną rękę — zbieraniem anonsów do pism tutejszych p. J. W a r t o ł o w s k i nie jest wcale naszym „specyjalnym agentem“, czyli, że za czynności jego Administracya „Roli“ nie może przyjmować na siebie żadnej odpowiedzialności.

Reklamy i Ogłoszenia.

Marszałkowska Nr. 65 (nowy 139). Specyjalna Fabryka i Magazyn wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych **JÓZEFA BETCHER**, Marszałkowska 65 (nowy 139), sprzedaje swe wyroby najtaniej, — wybór wielki. Obstalunki i reparacje, jak zwykle, szybko i tanio; — czem się poleca łaskawym względem. (52-19)

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. **JUTY** i **WEŁNY** na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. P. P. Handlującym rabat

CZAPKI i KAPELUSZE **MEZKIE** Medalem nagrodzone.

Czapki wojskowe, mundurowe, uczniowskie, liberyjne, wioślarskie i cywilne, we wszystkich formach, najkorzystniej radzimy kupować

W. TRUCHLIŃSKIEGO

DOSTAWCY TEATRÓW RZĄDOWYCH, w Warszawie — Marszałkowska, Nr. 139.

Wspierajcie przemysł krajowy!

S. Glińskiego, Szuwaks glicerynowy, uznanej
S. Glińskiego, Smarowidło do butów. [dobroci.
S. Glińskiego, Atramenty rozmaite,
S. Glińskiego, Tusz do pieczętek.

Zapałki „Magenta“, doskonałe a tanie.

Polecają: Składy **S. GLIŃSKIEGO** w Warszawie: Senatorska 32. Filia: Nowy Świat 69.

Upraszam P. P. Kupców z prowincyi aby zażądali cenników fabrycznych, w których znajdują obfity wybór wielu innych artykułów, po najniższych cenach.

Nowo-założona fabryka

TRIPOLITU

Ludwika STUMPFa w Kielcach
Zawładamla

p. p. Rólników

że ponieważ rezultaty gipsowania koniczyzn zależą od miłośkości gipsu na ten cel używanego, przeto fabryka przyspasia także gips mielony i przepuszczany przez sita o 900 otworkach na jeden centymetr kwadratowy, skutkiem czego 1 pud takiego gipsu zastępuje 1 centnar gipsu dotychczas używanego. Próbkki wysyła się na żądanie franko. (4—1)

Statki parowe: „MAZUR“ i „KRAKUS“

Kursują codziennie między Warszawą i Płockiem. Z Warszawy wychodzi statek o godzinie 8-mej minut 45 rano, z Płocka zaś o godzinie 5-ej minut 45 rano.

Statki parowe po przyjeździe z Płocka, w każdą Niedzielę i Święta kursować będą na Saską Kępe, jeżeli posłuży pogoda.

Przystań znajduje się w Warszawie poniżej przystani p. M. Fajansa.

Oddając na usługi ogółu, obok dawniejszego statku „MAZURA“, nowy statek „KRAKUS“, urządzony z możliwymi dogodnościami, i zrobiwszy tym sposobem wszystko co odemnie zależało, polecam się względem Szanownej Publiczności, od której, również w własnym jej interesie, zależy utrzymanie dotychczasowych, niskich cen, przez popieranie usiłowań moich w dalszem prowadzeniu tyle dogodnej i korzystnej dla ogółu konkurencyi.

Stanisław Górnicki.

FABRYKA
SLUSARSKO-MECHANICZNA
J. PUCHALSKIEGO.

w Warszawie, — Tłomackie Nr. 6.

Poleca OKUCIA do drzwi i okien w rozmaitych gatunkach oraz wszelkie wyroby w zakres fabryczny wchodzące.
Cenniki wysyła franco. (6-4)

CEMENT

fabryk krajowych „GRODZIEC“ i „WYSOKA“ oraz angielski i niemiecki najlepszych marek, używanych przy robotach, rządowych,

Cegłę Ogniotrwałą
angielską Ramsay'a

i Glinę Ogniotrwałą

białą i czarną mamy zawsze na składzie Jachnikowaki & Krajewski, Kantor Bielańska Nr. 9 (Hotel Paryzki). Połączenie telefonem.

Magazyn Ubiorów
MEZKICH
ROMUALDA KRASUSKIEGO

ulica hr. Kotzebuego, Hotel Brühlowski.

Donosi, iż otrzymał na bieżący sezon trzy wielkie transporta kortów z najcelniejszych fabryk w Europie, mianowicie z Angielskich, Francuzkich i Belgijskich.

Magazyn asortowany w najprzedniejsze gatunki nowości, o otrzymaniu których ma honor zawiadomić J. W-nych Panów, odznaczających się w wymaganiach swoich wyższą elegancją i smakiem. (12-1)



Nagrodzona
medalem
srebrnym



PIERWSZA WARSZAWSKA
Parowa Fabryka (6-6)

MUSZTARDY,
MARYNAT I KONSERWÓW
ARTHUR & Comp.

w Warszawie,

ulica Leszno Nr. 4, wprost Rymarskiej.

WSZELKIE PRZYBORY do
PODRÓŻY, KONNEJ JAZDY, POLOWANIA,
PŁASZCZE NIEPRZEMAKALNE DLA DAM I MEZCZYŃ,
KURTKI I SPODNIĘ SKÓRZANE, KALOSZE, PARAOŚLE,
PODUSZKI, PUGILARES, PORTMONETKI, WORECZKI,
TEKI i PORTFELE na PAPIERY (52-39)

poleca FABRYKA I MAGAZYN
T.L. BREYMEYER, Warszawa,
Królewska Nr. 1 (róg Krakowskiego-Przedmieścia).

Oliwę Nicejską świeżą
i Essencję Octową

POLECA

Skład Materyałów Aptecznych
J. MROZOWSKIEGO,
ulica Miodowa Nr. 8.

po skutecznieniu

OSUSZANIE

mieszkań i piwnic, usuwanie śwędów
i pary w kuchniach, pralniach, etc.,
aparatem J. Świecianowskiego.

Wiadomość: Złota 6, m 17, od 2 do 4 po p.

GAZA JEDWABNA na PYTLE

szwajcarska wyborowa
NAJTANIEJ

Rembierz & Jankowski — Warszawa
Marszałkowska 111.

Skład Win, Delikatesów,
(12-5) i Towarów Kolonialnych

E SZPĄDROWSKIEGO
dawniej T. Tock

Poleca wielki zapas Win Węgierskich, Francuzkich, Burgundzkich, Reńskich i Szampańskich, Likierów i Wódek zagranicznych. (Telefonu Nr. 220).

Podwale Nr 3.

Podwale Nr 3.

prześliczny wybór materiałów Francuzkich, Angielskich, jak również z najlepszych fabryk miejscowych, otrzymał Magazyn Ubiorów Męzkich

J. Modzelewskiego
w Gmachu Teatru Wielkiego.

(10 6)

Wystawa przemysłowo roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

MAGAZYN MEBLI**ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali.

(13-4)

NOWO-OTWORZONY

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

posiada znaczny wybór materiałów bardzo gustowych, po cenach możliwie umiarkowanych. Za dobroć i dokładność roboty firma poręcza. — Filia mego sklepu na Święto-Krzyżkiej N. 19, otwarta i nadal, z czem się poleca względem JW. i WW. Panów

z uszanowaniem

(6-5)

T. Skulski.

Ulica hr. Berga № 2, dom hr. Krasińskiego, wprost 3-go Gimnazjum.

12-8 **TANI, POLSKI**
MAGAZYN BŁAWATNY

pod firmą

W. KleczyńskiKrakowskie - Przedmieście Nr. 64 (58),
w gmachu Resursy Obywatelskiej
pod filarami,

poleca Szanownej Publiczności na obecny sezon wielki wybór towarów krajowych i zagranicznych i sprzedaje takowe jak zawsze po cenach bardzo niskich, czego dowodem poniżej umieszczony

CENNIK:

Materiały w kratkę, od kop. 12.

Materiały gładkie, po kop. 22 1/2, 25, 30, 35

Materiały w kratkę, podwójnej szerok., po kop. 40, 50, 75, 90, rs. 1 i 1.20.

Changeant 2 lok. szerok., po kop. 45 i 50.

Kaszmiry kolorowe podwójnej szerok., po kop. 60.

Mousseline de laine podwójnej szerokości czysto wełn., po kop. 65.

Armure Nouveauté podwójnej szerok. czysto wełn., po kop. 75.

Drap Croisé podwójnej szerokości po kop. 90.

Foule podwójnej szerokości, po rs. 1.

Porcifal podwójnej szerokości, po rs. 1.10.

Cheviot fantaisie podwójnej szerokości, po rs. 1.10.

Dongola podwójnej szerokości, po rs. 1.25.

Nouveauté podwójnej szerok., po rs. 1.30.

Kaszmiry czarne podwójnej szerokości, po kop. 60, 75, 90, rs. 1, 1.25, 1.50, 1.80, 2 i 2.50.

Korciki podwójnej szerokości, po kop. 60, 75, rs. 1 i 1.25.

Składy Materiałów Budowlanych i Węgla Kamiennych**Józefa BANDURSKIEGO i S-ki**

w Warszawie, Okopowa Nr. 10.

polecają:

Wapno sulejowskie i opoczyńskie, Cement, Cegłę ogniotrwałą, Glinkę, Trzcinę, Gips, Dreny i t. p.

N. B. Zwracamy szczególną uwagę na wapno Opoczyńskie uznane przez dokonane analizy za najlepsze w kraju. (6-4)

Zakład wapienny „RUDNIKI“ (St. dr. żel. War. Wied.)**Skład i Kantor**

WARSZAWA, Aleja Jerozolimska 81.

WSZELKIE MATERIAŁY BUDOWLANE(4-4) poleca: **Włodzimierz Kanigowski.**

Treść numeru. Gospodarka finansistów warszawskich, IX. — Wyłączenia. — Nasz wiek nerwowy. — Mozaika literacko-artystyczna. Z życia pozytywisty. Historia paradoksalna (z francuz.) d. c. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzyne. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Młynarz z Zarudzia (Kilka scen z tragedj wioskowych) przez Klemensa Junoszę (d. c.) W DODATKU: Sprawozdanie handlowe. — Ogłoszenia.

Kedaktor i Wydawca **Jan Jelenski.** Дозволено Цензурою. — Варшава 24 Апрелья 1886 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61.)

MAGAZYN

12 1

ROMUALDA KRASUSKIEGO

w Hotelu Brühlowskim

ma zaszczyt zawiadomić Jaśnie Wielmożnych Panów, iż zaopatrzył się w materiały specjalnie na ubrania wyścigowe a w szczególności na spodnie do konnej jazdy.

BLACHĘ CYNKOWĄ I ŻELAZNĄ

w najlepszym gatunku, po najniższych cenach, poleca

SKŁAD METALI**DRZAŹDŻYŃSKI i S-ka**

(6-2)

Warszawa — Orła 6.

SKŁAD MEBLI**MAJSTRÓW STOLARSKICH**róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), 1-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty — z czem polecają się szanownej publiczności

13-11

Tarnowski, Richter, Klippel.**Specjalna Fabryka Wyrobów Trykotowych****GUSTAW HAELE**

ul. Ś-to Krzyżka N. II.

poleca

KOSZULKI do sportu dla mężczyzn
„ (Jersej) dla dam.

Wszelkie wyroby pończosnicze, jak również powyżej wymienione są wełniane, półwełniane i bawełniane. — Ceny na tuziny niższe, w sprzedaży detalicznej możliwie przystępne.

Wieloletnia praktyka w tym zawodzie pozwala mi zadowolić gusta Szanownej Publiczności.

12-5

DETALICZNO-HURTOWY

Skład Wyrobów Tabaczych**PAWŁA KOŁODZIEJSKIEGO i S-ki**

przy ulicy Nowy-Świat Nr. 51 (róg Wareckiej).

Poleca wielki wybór cygar, tytoniu i papierosów z wszystkich fabryk rosyjskich i miejscowych, oraz gilzy własnej fabryki z prawdziwej francuzkiej bibułki „ABADIE“.

Dla P. P. Handlujących odstępuje towar na najkorzystniejszych warunkach.

Cenniki na żądanie franco.

(10-1)